

Trump stawia ultimatum Europie. Unia nie wyklucza odwetu

24 maja 2025

Wojna handlowa między Stanami Zjednoczonymi a Unią Europejską ponownie wybucha z nową siłą i dynamiką. W piątek 23 maja prezydent Donald Trump zapowiedział nałożenie od 1 czerwca drastycznych, 50-procentowych ceł na europejskie towary importowane do USA. Zapowiedź ta natychmiast wywołała burzliwą reakcję na światowych rynkach finansowych. Giełdy w Paryżu, Frankfurcie, Londynie i Mediolanie zareagowały błyskawicznie – notując dramatyczne, kilkuprocentowe spadki, szczególnie w sektorach silnie uzależnionych od eksportu na rynek amerykański.



Prezydent Trump opublikował oświadczenie na swojej platformie Truth Social, w którym ostro skrytykował Unię Europejską i sposób prowadzenia negocjacji handlowych. Jego zdaniem „rozmowy donikąd nie prowadzą”, a UE została „stworzona głównie z myślą o korzyściach dla Stanów Zjednoczonych z punktu widzenia handlu międzynarodowego”, jednak obecnie utrudnia dostęp amerykańskich produktów do rynku europejskiego. W odpowiedzi Trump ogłosił, że jeśli do 1 czerwca nie nastąpi przełom, zaleci wprowadzenie 50-procentowych ceł na wszystkie produkty z UE. Jednocześnie podkreślił, że nowe taryfy nie obejmą towarów wyprodukowanych w Stanach Zjednoczonych, co według niego będzie formą „ochrony uczciwej konkurencji”.

W swoim wystąpieniu Trump wymienił szereg zarzutów pod adresem UE: „barierami handlowymi, opłatami VAT, pozataryfowymi utrudnieniami, absurdalnymi sankcjami wobec firm

amerykańskich, a także manipulacjami walutowymi i niesprawiedliwymi oskarżeniami”. Jego zdaniem to wszystko składa się na deficyt handlowy sięgający ponad 250 miliardów dolarów rocznie, co uznał za „nie do przyjęcia i wrogie względem USA”.

Według danych Biura Przedstawiciela Handlowego USA (USTR), deficyt handlowy Stanów Zjednoczonych z UE wyniósł w 2024 roku około 235 miliardów dolarów. Jednak Komisja Europejska prezentuje zupełnie inne liczby: 150 miliardów euro (czyli około 160 mld USD) w zakresie towarów oraz zaledwie 50 miliardów euro po uwzględnieniu amerykańskiej nadwyżki w usługach, zwłaszcza cyfrowych. Sam Donald Trump szacuje łączny deficyt w relacjach USA–UE na 300–350 miliardów dolarów rocznie, co jest przedmiotem kontrowersji i politycznego sporu.

Obecna stawka celna na produkty z UE wynosi średnio 12,5%. Przed powrotem Trumpa do Białego Domu obowiązywała stawka 2,5%, ale w kwietniu 2025 roku ogłoszono tzw. „wzajemne” cła w wysokości 10%. Początkowo planowano podniesienie ceł do 20%, ale administracja amerykańska zgodziła się na 90-dniową pauzę we wdrażaniu ceł powyżej 10%, aby dać stronie unijnej czas na przedstawienie propozycji kompromisowych. Pauza miała potrwać do początku lipca, jednak piątkowa deklaracja Trumpa może oznaczać jej jednostronne zakończenie.

W ostatnich tygodniach toczyły się intensywne rozmowy dyplomatyczne. Unijny komisarz ds. handlu Maroš Šefčovič spotykał się ze swoimi amerykańskimi odpowiednikami: sekretarzem skarbu Scottem Bessentem, sekretarzem handlu Howardem Lutnickiem oraz przedstawicielem ds. handlu Jamiesonem Greerem. Mimo wielu rozmów – zarówno osobistych, jak i telefonicznych – jak dotąd nie udało się osiągnąć żadnego realnego przełomu.

Deklaracja Trumpa odbiła się szerokim echem na giełdach. Francuski indeks CAC 40 stracił aż 3,06%, spadając do poziomu

7.624,44 punktów. Szczególnie dotkliwie ucierpiały spółki z sektora luksusowego i motoryzacyjnego, które czerpią znaczną część przychodów z rynku amerykańskiego. Notowania Hermès spadły o 4,14% (do 2.336,00 euro), Kering o 3,90% (do 168,90 euro), a LVMH o 3,16% (do 469,95 euro). Silnie obecna w USA grupa Stellantis zanotowała spadek aż o 4,74%, osiągając poziom 8,74 euro.

Reakcje polityczne w Europie były natychmiastowe i zdecydowane. Minister delegowany ds. handlu zagranicznego Francji Laurent Saint-Martin wyraził stanowisko rządu w mediach społecznościowych: „Nowe groźby Donalda Trumpa dotyczące podwyżek ceł nie pomagają w okresie negocjacji między UE a USA. Trzymamy się tej samej linii: deeskalacja, ale jesteśmy gotowi do odpowiedzi”.

Również niemiecki minister spraw zagranicznych Norbert Wadephul skomentował sytuację, mówiąc: „Takie cła nikomu nie pomagają, tylko szkodzą gospodarce obu rynków. Uważamy, że dialog i kompromis są możliwe. Nadal stawiamy na negocjacje prowadzone przez Komisję Europejską, ale musimy być przygotowani na każdą ewentualność”.

Premier Irlandii Micheál Martin, którego kraj stanowi centrum europejskich siedzib amerykańskich firm technologicznych, ostrzegł, że eskalacja wojny celnej może poważnie zaszkodzić wzajemnym relacjom: „Cła na sugerowanym poziomie nie tylko podniosłyby ceny, ale poważnie zaszkodziłyby jednej z najbardziej dynamicznych i najważniejszych relacji handlowych na świecie”. Dodał, że Unia Europejska nie wyklucza odpowiedzi poprzez opodatkowanie usług cyfrowych świadczonych przez takie firmy jak Apple, Google czy Meta.

Mimo że Komisja Europejska odmówiła komentarza zaraz po ogłoszeniu deklaracji przez Donalda Trumpa, jej rzecznik potwierdził, że jeszcze tego samego dnia miała się odbyć rozmowa telefoniczna między komisarzem Šefčovičem a przedstawicielem USA ds. handlu Jamiesonem Greerem. W

kułuarach mówi się, że Bruksela przygotowuje alternatywne scenariusze odpowiedzi na amerykańskie działania.

Mimo że intencją obu stron było utrzymanie otwartego dialogu i uniknięcie konfrontacji, wypowiedzi prezydenta USA mogą oznaczać początek nowego, agresywnego etapu wojny celnej. Z perspektywy unijnej nie można wykluczyć wprowadzenia środków odwetowych. Gra toczy się o miliardy euro i dolary, ale również o polityczną kontrolę nad globalnym systemem handlu. Najbliższe tygodnie pokażą, czy świat wchodzi w nową epokę gospodarczych konfliktów – tym razem nie z Chinami, lecz wewnątrz zachodniego sojuszu gospodarczego.

Źródło: Trybuna.info